


Sylwia Iwanek 

„HISTORIA ŚWIĘTA”¹ BOHATERA HUCULSKICH POŁONIN – HOŁOWACZA: PRAWDA STAROWIEKU STANISŁAWA VINCENZA

SŁOWA KLUCZOWE

historia święta; sacrum; zło; dobro; tożsamość

Prawda starowieku w dużej mierze stworzona została na kanwie ludowych podań, krążących wśród ludu Huculszczyzny. Stanisław Vincenz, wychowany przez ukraińską nianię Połączną (Ołdakowska-Kuflowa 2006: 35), nasiąkał legendami i gawędami już od lat młodości. Pisząc dzieło życia – *Na wysokiej poloninie* – wykorzystał rzeczywiste podania huculskie. Nie odtwarzał ich, lecz traktował jako kanwę swego dzieła, punkt wyjścia do snucia refleksji filozoficznych czy teologicznych. W ten sposób na kartach tetralogii możemy spotkać liczne, umitycznione podania ludowe, które nabierają nowych barw i dźwięków.

Sylwia Iwanek – mgr, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Wydział Nauk Humanistycznych, Katedra Literatury XX wieku, ul. Dewajtis 5, 01-815 Warszawa, <https://orcid.org/0000-0002-4496-9644>; e-mail: sylwia.iwanek@gmail.com

¹ Stanisław Vincenz w pierwszym wydaniu *Prawdy starowieku* konstatuje, iż tom jest „pochwałą dzieciństwa i odą do młodości rodu ludzkiego” (Vincenz 1936: 686). Autor opisuje w nim pierwotną kulturę Huculów, jej życie religijne i wierzenia. Dostrzega w niej także zapowiedzi chrześcijaństwa. „Historia święta” ma swoje źródła w mitycznych historiach ludów pierwotnych, o których pisał Eliade, odnosi się jednak również do judeochrześcijaństwa. Proza Vincenza zatem nie tylko nosi znamiona artystycznej transpozycji wierzeń pierwotnych, ale również przynależy do kręgu kultury judeochrześcijańskiej.



Mityczność ta ma własny charakter i cechy szczególne. Był bowiem Vincenz przekonany, że mit

w rozumieniu greckim to nie w retorcji propagandy spreparowana fikcja czy wzmówienie, mozolnie wbijane we łby, lecz r z e c z y w i s t o ś ć s k o n d e n s o w a n a do czegoś więcej niż typ, to indywidualność wyjątkowa, nadindywidualna, źródłowa i reprezentacyjna. To, co jest duszą człowieka (Vincenz 1983b: 109).

Mysł ta pozostaje bliska Eliadowskiemu rozumieniu mitu. Ludy pierwotne, których życie religijne badał rumuński religioznawca, przeżywały mit jako objawienie rzeczywistości, która – jako jedyna – jest realna, prawdziwa:

Mit określa się swym sposobem bycia: daje się uchwycić jako mit jedynie wtedy, gdy o b j a w i a, że coś się w p e ł n i o b j a w i ł o, a owo objawienie jest zarazem t w ó r c z e i w z o r c o w e, ponieważ tworzy zarówno strukturę rzeczywistości, jak i postawę człowieka. Mit zawsze opowiada, że coś się r z e c z y w i ś c i e z d a r z y ł o, że zdarzenie to miało miejsce w pełnym tego słowa znaczeniu – niezależnie czy chodzi o stworzenie Świata, czy najbardziej pośledniego gatunku zwierzęcego lub roślinnego, czy też o instytucję² (Eliade 1994: 6).

Vincenz, wykorzystując historie opryszków, przetwarzając podania ludowe, schodzi w głąb kultury, w głąb człowieka, aby odnaleźć alternatywne drogi rozwoju – dla poszczególnych osób i całych społeczeństw. Doświadczając wojennej traumy, obserwując rozpad świata wartości, mierząc się z Nietzscheańską diagnozą „śmierci Boga” oraz z Weberowskim „odczarowaniem świata” sięga po starożytne lekarstwo – mit, który opowiada o prawdach niezniszczalnych, objawia trwałą i niepodważalną rzeczywistość, przypomina o rdzeniu i tożsamości człowieka.

Obcując z umitycznionymi podaniami ludowymi na kartach *Prawdy staro-wieku*, możemy doświadczyć, iż wiele istotnych prawd zostaje nam literacko „objawionych”. I o ile same opowieści – kiedy patrzymy na nie z punktu widzenia człowieka XX czy XXI wieku – wydawać nam się mogą jedynie niewiele znaczącą fikcją, o tyle w całej narracji daje się jednak wyczuć warstwę ideową, i to ona daje się poznać jako bardziej namacalna i „prawdziwa” niż snute powolnie dzieje opryszków. Sam Vincenz w swoim prywatnym notatniku *Outopos* zapisuje, iż „legenda i mit są niewidzialnym ramieniem, które prowadzi ku ideałowi. [...] Ideał to narzędzie Najwyższego Ducha” (Vincenz 1993: 134). Jeśli zatem mamy do czynienia z podaniem umitycznionym, warto przyjrzeć się ideałowi, który został ukryty w opowieściach. Aleksander Madyda w jednej ze swych prac

² Mit w kulturach archaicznych dostarczał również wzorców zachowań, nadawał sens i wartość ludzkiemu życiu. Pisze o tym Eliade w książce *Aspekty mitu* (Eliade 1998: 8).

konstatuje, iż tematem *Prawdy starowieku* są dzieje walki człowieka „ze złem w obronie wolności” (Madyda 1992: 29). Czytamy, iż chodziło głównie o walkę ze złem społecznym, o wolność od pańszczyzny i panów feudalnych. Ta konstatacja wydaje się jednak niewystarczająca. Gdy spoglądamy na moment dziejowy powstawania pierwszego tomu tetralogii, a musimy pamiętać, iż jego pierwsze wydanie ukazało się w 1936 roku, to możemy podejrzewać, iż zamierzenia Vincenza były nieco szersze i głębsze.

Mit o Wielitach

Stanisław Vincenz, wprowadzając czytelnika w świat „ludzi lasowych” (Vincenz 2002: 141), opowiada mu historię o Wielitach – pradawnych olbrzymach-bojownikach. Podążając za snutą opowieścią, przenosimy się niejako w mityczne krainy i czas, kiedy to ziemia była matką:

Kiedys, może wonczas, gdy pierwsze wody już wypłynęły z góry dopiero zaczęły wyraść, powstało tu z wód czy z łona ziemi, pokolenie olbrzymów-bojowników. Wielity, borcowie jasnowłosi, lud królów ziemi z pierwowieku. I rosło to plemię gazdowskie królów razem z górami i lasami, krzewiło się jak te jodły basztowe po szczytach. Nikt nic więcej o tym nie wie, słyhać tylko, że ciągle rośli i potężnieli (Vincenz 2002: 145).

Ród Wielitów stanowi punkt wyjścia do prezentacji postaci Hołowacza – jednego z najważniejszych opryszków połonin. Pisarz dąży do umitycznienia opowieści o pradawnych olbrzymach, by potem zbudować mit wspomnianego herosa. Niektórzy badacze określili tę część tetralogii mianem podania mitologicznego czy mitopodobnej narracji (Madyda 1992: 49)³. Jej rola jest niebagatelna, zawiera bowiem pewną ideową treść, która stanowi ogólne wprowadzenie w dalsze losy opryszków – potomków owych pierwowiecznych olbrzymów.

Dowiadujemy się zatem, że Wielicy jako pierwotny lud, powstały z ziemi i wód, skupieni byli wokół króla, który w pewnym momencie dziejów wyszedł „z połoniny jakiejś”. Zadał w trembitę, dając znak pozostałym, iż czas budowania, „wywracania i przemieniania” świata nadszedł. Ich wiarą stała się wiara w topór. Wielicy przemierzali przestrzeń, budowali miasta, zamki „w chmurach i nad chmurami” (Vincenz 2002: 146). Nie byli ludem spokojnym czy łagodnym, wręcz przeciwnie – ich działania wiązały się m.in z przemocą: mordowali, później zaś pili miody „z pozłaczanych czerepów zabitych wrogów” (Vincenz 2002: 146). Jednak nadszedł czas, gdy król Wielitów doświadczył głębokiej przemiany wewnętrznej i radykalnie zmienił własny stosunek do rzeczywistości. Nakazał zaprzestanie wojennych działań, mających na celu podbój i panowanie.

³ Madyda za Jolantą Ługowską określa *Wiesć o Wielitach* właśnie jako podanie mitologiczne.

Zalecił swym poddanym bratanie się ze światem. Umierając, dał im takie oto przykazanie: „To także głęboko w duszę im wpisał, aby na gazdostwach ze stworzeniem żywym, z ziołami, ze zwierzyną i dychaniem wszelkim się bratali” (Vincenz 2002: 147). Radykalna zmiana postępowania olbrzymów podyktowana została, jak to komentuje narrator, spotkaniem z niebieskim dziecięciem: „Może już dziecię niebiańskie szeptało mu do ucha cichą wieść. A jeszcze zmagало się z nią bufatne serce, dusza skalana” (Vincenz 2002: 147). Co prawda rzeczowniki odnoszące się do dziecięcia nie zostały napisane wielkimi literami, jednak nawiązanie do Jezusa wydaje się jasne. Vincenz, wprowadzając elementy chrześcijaństwa w opowieść o pradawnych Wielitach, daje sygnał, iż to aksjologia chrześcijańska, choć zakryta ludowym sukniem, będzie wyznaczała bieg ludzkiego życia na połoninach.

Wieść o Wielitach jest osobistą kreacją autora. Aleksander Madyda, odsłaniając pokłady folkloru skryte na kartach *Na wysokiej połoninie*, stwierdza, że podanie to nie znajduje odpowiednika w ludowych opowieściach Huculszczyzny. Można znaleźć jedynie drobne podobieństwo do początku jednego z podań umieszczonych w zbiorze Henryka Szuchewycza (Madyda 1992: 53). Jeśli weźmiemy jednak pod uwagę zakorzenienie pisarza w kulturze judeochrześcijańskiej, wydaje się prawdopodobne, że Vincenz inspirował się postaciami olbrzymów obecnych na kartach Biblii. W Księdze Rodzaju odnajdujemy np. następujące zdania: „A w owych czasach byli na ziemi olbrzymi; a także później, gdy synowie Boga zbliżali się do córek człowieczych, te im rodziły. Byli to więc owi mocarze, mający sławę w owych dawnych czasach” (*Pismo Święte...* 2007: 29). Dowiadujemy się, że olbrzymi ci żyli chwilę przed potopem, fragment ten kończy podrozdział zatytułowany w tzw. Biblii poznańskiej *Zepsucie moralne ludzkości*. Zaraz po nim następuje kolejny: *Dzieje Noego – potop*. Co więcej, w przypisie do fragmentu o olbrzymach znajduje się odniesienie do księgi Mądrości Syracha, w której czytamy: „Nie przepuścił [Pan] starodawnym olbrzymom, którzy się zbuntowali ufną w swą siłę” (*Pismo Święte...* 2007: 904). Jak przekonują egzegeci Księgi Rodzaju, wspomniani giganci za bardzo zaufali własnym siłom i potędze. Zapomnieli, iż nie są równi Bogu. Zwracając się w stronę własnego „ja”, zatracili łączność ze sferą *sacrum*⁴ (Eliade 1999: 7).

Warto zatem zauważyć, że podobne zaufanie w swą siłę stanowi charakterystyczną cechą Wielitów. Zapatrzeni w siebie i w topór nie potrafili dostrzec, iż wokół nich nie ma wrogów, są za to ludzie, którzy mają takie samo prawo do życia jak oni. Kiedy natomiast pomyślimy o Vincenzowym doświadczeniu I wojny światowej, możemy dojść do wniosku, że pisarz kreśli pewien uniwersalny obraz

⁴ Ludzkość przestała dostrzegać przejawy świętości w świecie, tj. hierofanię. O świętości pisali również: Otto 1993; Caillois 2009; Girard 1993.

skutków ludzkiej pychy i zerwania więzi z Bogiem. Przypomnijmy, iż w 1883 roku Friedrich Nietzsche opublikował swoje główne dzieło *Tako rzecze Zaratustra* (polskie wydanie ukazało się w 1901 roku). Postawiona przez Nietzschego diagnoza, jakoby Bóg umarł, odcisnęła silne piętno na okresie przełomu XIX i XX wieku. Ponadto, wkrótce potem Max Weber w zbiorze esejów zgromadzonych w książce *Etyka protestancka a duch kapitalizmu* przeprowadził wnikliwe studium procesu racjonalizacji, którego zwieńczeniem było „odczarowanie świata” (Kaczmarek 2016: 58). Głosy obu filozofów zbiegły się w jeden przekaz, głoszący odejście religii i Boga w pewnego rodzaju „niebyt”. Społeczeństwa wyzute z doświadczenia transcendencji zorganizowały swe życie wokół tego, co widzialne i namacalne, wokół siebie. *Sacrum* – w percepcji racjonalisty – przestało być immanentną częścią świata, stało się nieobecne.

W taki świat wchodzi Stanisław Vincenz. Wychowany na mitach starożytnej Grecji i Rzymu, stał się miłośnikiem Platona i greckiej *paidei*. Był baczny obserwatorem i mędrcom, który potrafił postawić trafne diagnozy świata. Zaproponowane przez niego remedium ukryte zostało na kartach *Na wysokiej połoninie* wśród gazdów, łąk i carynek. To tam autor wchodzi w polemikę z ówczesnymi prądami. W *Barwinkowym wianku* wprost, ustami Samaela, krytykuje diagnozę Nietzschego:

Sformułowali orzeczenie ostrożniej, że Pan nie wytrzymał swojej niesprawiedliwości i umarł ze zmartwienia, sam z siebie. Przerazili się jednak. A że nie mieli już innych furtek, jeden z mych bohaterskich rybaków zgłosił się jako sama ryba, odgrywał purym samotności. A inni za nim, wzorując się niby to na mnie, zapamiętali szarpali pępownię, łączącą ich ze świętym trupem, niby po to, aby ją zerwać. Potem odgrywali przedstawienia przyszłości, że po zerwaniu tej kotwicy wypłyną na pełne morze, ponad człowieka. Jeden z nich ogłosił najśmieszniej, że trzeba siać na mnie okrakiem i pędzić dokąd *im* się podoba. Roili z dumą, że każdy z nich zaświeci sam z siebie, coś tak jak te oto Wyspy, Trony i Sfery, albo nie przymierzając jak ja (Vincenz 1983a: 424).

Zdaniem pisarza, pozbycie się Boga przynosi światu katastrofę. Vincenz bardzo trafnie stwierdza, iż po „rozstaniu” z Absolutem człowiek staje się egocentryczny i pyszny. Wydaje mu się, iż może zdobyć świat, wynieść siebie ponad wszystkich i wszystko. Samael stwierdza, iż takie przekonanie jest „najśmieszniejsze”. Zarazem jednak Vincenz przekonuje, iż człowiek bez odniesienia do Boga bardzo często gubi się, nie wie, dokąd podążać i jakie ścieżki zaprowadzą go do życia. W *Więści o Wielitach* olbrzymi początkowo czuli się panami świata, byli swoistymi nadludźmi, którzy dokonywali kolejnych podbojów przestrzeni – zarówno ziemskiej, jak i tej „w chmurach” (Vincenz 2002: 146). Wykazywali się bezwzględnością wobec wrogów. Spotkanie z Niebieskim Dziecięciem

odmieniło jednak bieg historii, król zaprosił swoich poddanych do bratania się ze światem. Siłę Wielitów i świadomość pochodzenia od nich schowano głęboko w sercach, umierający starcy przekazywali zaś prawdę o niej swym synom, aby ci, gdy poczują jej moc, wiedzieli, czym ona jest i jak nią pokierować, by nie stała się ponownie siłą niszczącą. Kiedy Wielici odchodzili do „ojczyznej dziedziny”, zostawili skarby dla potomnych, które ukryte w skałach i szczelinach czekają na odkrycie. Olbrzymi zbratali się z ludźmi, poczuli się im równi i solidarni z nimi. Nie podbijali już świata, lecz się w nim zakorzenili, zamieszkali w nim, stając się jego domownikami.

Zło jednak pozostało. Jak radzić sobie z jego obecnością wśród nas? O tym opowiada historia Hołowacza, który zabił Biesa.

Mit katastrofy

Aleksander Madyda, rekonstruując podania ludowe wykorzystane w *Prawdzie starowieku*, jasno określa, jakie amplifikacje zostały wprowadzone przez Vincenza do podania o Hołowaczu. To, co na pierwszy rzut oka najbardziej przykuwa naszą uwagę w Vincenzowej wersji historii, to fakt, iż autor szeroko rozbudował opis przestrzeni, w której wychował się i żył Hołowacz. Dokonał też obszernej charakterystyki bohatera. Co więcej, w podaniu ludowym brak jakichkolwiek wzmianek o dzieciństwie Hołowacza czy drużynie opryszków. Rzecz zupełnie inaczej przedstawia się na kartach tetralogii: narrator dość wnikliwie prezentuje nam historię życia rodzinnego bohatera oraz moment zbierania drużyny. Wiele miejsca poświęca również odkrywaniu przez Hołowacza własnej misji (a tego też nie ma w podaniu). Co więcej, bohater ludowych opowieści jest zwykłym opryskiem, nie zabija Biesa, jak to zostało opowiedziane w *Prawdzie starowieku*. Motyw ten przejął Vincenz z podań o Doboszu. Dzieje bohatera zostały w pewien sposób wpisane w chrześcijańską wizję świata⁵, u Vincenza święty Eliasz wspomaga Hołowacza w walce z Biesem. Opowieść ta stała się kanwą do rozważań o naturze teologicznej, dotyczących pochodzenia zła czy istoty przebaczenia (Madyda 1992: 55).

Sięgnijmy zatem po pierwszą amplifikację, której dokonał Vincenz: obszerny opis natury. Poznając historię Hołowacza, wchodzimy najpierw w mityczny świat przyrody, w której Czarnohora – jedno z głównych pasm Karpat Wschodnich

⁵ Vincenz, dostrzegając w wierzeniach pierwotnych Huculów elementy spójne z chrześcijańską wizją świata, dodaje do huculskich legend postaci świętych czy samego Jezusa. Taka też była postawa autora tetralogii: zawsze starał się dostrzec i podkreślać to, co łączy – ludzi, wierzenia czy kultury. Stąd też brak u niego rozgraniczenia między tym, co archaiczne a tym, co chrześcijańskie. Vincenz dostrzegł w tym, co pierwotne zapowiedzi chrześcijaństwa. Łączył te elementy, prezentując w ten sposób pewne uniwersalne prawdy.

– została upersonifikowana: biegła ku wschodowi słońca, chcąc dotrzeć do niezwykłej krainy Rachmanów. Jak czytamy:

Na wschodzie słońca w niedostępnych górach, otoczonych ze wszystkich stron wodą – powiada legenda – żyje pokrewny ród Rachmanów – istot łagodnych, pełnych przyjaźni i miłosierdzia. W tej krainie nie ma wrogości. Rachmanom nieznana niezgoda i kłótnia. Od reszty świata chronią ich wody i góry (Vincenz 2002: 161).

Czarnohorze nie udało się jednak osiągnąć owej krainy, więc legła „jak cielsko powalonego olbrzyma” (Vincenz 2002: 167). Jak widzimy, górskie pasmo bardzo pragnęło „zamieszkać” w świecie wolnym od urazów, zła i kłótni. Czarnohora określana jest przez narratora jako: „Siła. Nie tylko dla życia, także dla zmiany” (Vincenz 2002: 167). Jakiej zmiany? Czytając pierwsze strony zmitologizowanego podania ludowego o Hołowaczu, mamy wrażenie, iż świat potrzebuje uwolnienia od zła, które początkowo przygniotło jedynie naturę, a później rozszerzyło swe wpływy również na rodzaj ludzki. Gutyn Tomnatyk – jeden z głównych szczytów Czarnohory – stał się siedzibą Biesa. Pisarz kreśli obraz miejsca odosobnionego, swego rodzaju pustelni, do której nikt celowo nie zagląda. Jeśli czasem jakiś zbłąkany wędrowiec dotrze do podnóża góry, napotyka jeziorko ukryte wśród wałów. Nie jest to jednak woda życia, wręcz przeciwnie: często za sprawą złej pogody podróżny wpada w rozpacz, będącą synonimem braku nadziei. Wiatr potężnie wiejący w szczelinach chłuszcze wodę, podnosząc fale przywodzące na myśl węże syczące do zbłąkanych przybyszów: „zabieraj się, tu nie dla ciebie miejsce” (Vincenz 2002: 168). Mamy zatem do czynienia z miejscem pustym – nie tylko w sensie braku ludzi, ale również życia, energii. Gutyn Tomnatyk to miejsce martwe i właśnie w tym sensie oddane Biesowi, który jest wrogiem wszelkiego życia i przeciwnikiem ludzi.

W takim świecie pojawia się postać Hołowacza. Jego zjawienie się poprzedzone zostaje krótkim opisem wspomnianego jeziorka, które odnawia się, gdy dosięga je promień światła. Dotykamy zatem nadziei, wyłaniającej się wraz ze słońcem. Wówczas to woda rozciąca wokół siebie radość i wdzięczność, rozpraszając mroki śmierci i pustki. Już na początku narrator informuje nas, że Hołowacz właśnie w tym miejscu – na Gutynie – zabił Biesa, który „otwarcie Bogu urągał i ludzi poniewierał” (Vincenz 2002: 169). Vincenz, wprowadzając na karty tomu podanie o Hołowaczu, dokonał jego mityzacji. Piotr Nowaczyński w jednym ze swych artykułów konstatuje, iż mity w *Prawdzie starowieku* występują w trzech odmianach. Jedną z nich stanowi „opowieść o zdarzeniach, które rozegrały się w odległej, pozahistorycznej przeszłości i których uczestnikami byli herosi lub inne istoty ponadnaturalne” (Nowaczyński 2003a: 309). Hołowacz to bohater wyjątkowy: wychowany przez polanki, rósł w siłę z wiekiem, miał wielkie bary oraz ogromną

głowę, na której dostrzec można było szczerozłote kosmyki – znak pochodzenia od Wielitów. Cechowało go niezwykle życzliwe usposobienie wobec świata, od dzieciństwa był osobą pogodną, gospodarną i pracowitą (Vincenz 2002: 170). Postać Hołowacza zbliża się zatem do starożytnych herosów, którzy mieli ponadludzką siłę i mierzyli się z trudnościami dla zwykłych śmiertelników niemożliwymi do pokonania. Jedną z cech charakterystycznych opryszka było też to, iż wymierzone przeciwko niemu kule nie robiły mu krzywdy.

Wpisuje się zatem historia Hołowacza w obszar mitów o herosach, jednocześnie nawiązuje w pewien sposób do mitu rajskiego. Wszystkie perypetie bohatera prowadzą do przywrócenia światu równowagi między dobrem a złem, odrodzenia się natury, która staje się bezpośrednią emanacją raju. To ona początkowo najżywiej reaguje na śmierć Biesa: „Wypogodziły się niebiosy, gwiazdy odbijały się w toni jeziora. Jezioro uciszyło się, zamigotało całe. Obłoczek świetlisty wstawał z wody, rozszerzała się wdzięczność” (Vincenz 2002: 179). Jednak zanim człowiek doświadczy raju, musi przejść przez piekło i rozpad. Taka była też historia opryszka, który z arkadii dzieciństwa przeszedł do traumy zniszczenia. Mit katastrofy urzeczywistnił się też w jego życiu. Zło w postaci panów feudalnych i hajduków wkroczyło na połoniny, niszcząc wszystko wokół i próbując podporządkować sobie mieszkańców Huculszczyzny. Przed ich wkroczeniem życie Hołowacza było pełne pogody ducha i wesołości, nawet jeśli musiał on pracować, praca ta nie ciążyła mu. Jedną się ze zwierzętami, żartował:

Od lat najmłodszych kochał się w połoninach i w pasterstwie. A siłę swą tylko w żartach niewinnych pokazywał. Ot czasem wziął na barki jakiegoś zdziwionego byka, albo konia rozpedzonego w biegu zatrzymał. Albo gdy zaśmiał się do echa na połoninie, liście i igliwie z drzew opadało, a drzewa gięły się jakby w wichrze. Ale nigdy zwady nie szukał. Przeciwnie, z tego znany był, że gdy sam uporał się z robotą, chętnie pomagał, komu się nadarzyło, był mocny, a zarazem życzliwy, uczynny. Jego siwe, głęboko osadzone oczy uśmiechały się życzliwie do świata. I pieśń go zowie „szczęrą dzieciną” (Vincenz 2002: 170).

Życie Hołowacza nosiło zatem znamiona idylli. Raj ten niestety nie trwał jednak długo. Na połoniny wkroczyli panowie, którzy pragnęli z gazdów uczynić chłopów bez tożsamości, honoru, tradycji. Mit katastrofy zaczął się wówczas urzeczywistniać. Eliade, opisując ludy pierwotne i mit dobrego dzikusa, konstatuje, że

Dzicy też mieli świadomość utraty pierwotnego „Raju”. We współczesnym żargonie można by powiedzieć, że dzicy – ni mniej ni więcej niż chrześcijańscy mieszkańcy Zachodu – uważali, iż znajdują się w stanie „upadku” w stosunku do poprzedniej, bajecznie szczęśliwej sytuacji. Ich obecna kondycja nie była pierwotna: był to rezultat katastrofy, która się wydarzyła *in illo tempore* (Eliade 1994: 33).

Podobnie zdaje się sądzić Vincenz. Ewokowany w *Prawdzie starowieku* czas, kiedy wcielony Bies chodził po ziemi, można uznać za pewnego rodzaju moment początku, o którym pisał Eliade. Oczywiście, w świecie mitu Vincenza natura została już skażona. Bies dokonuje tu swych dzieł, uśmierca w niej życie, wprowadza pustkę. Jednak jest to proces powolny, dotyczący jedynie niektórych miejsc, takich jak np. kotlina jeziora przy Gutynie Tomnatyku. Świat ludzi pozostaje wciąż nietknięty. Obraz dzieciństwa Hołowacza jawi się jako doskonała przestrzeń, niczym arkadia, w której ten może wzrastać i dojrzewać. Niestety, cywilizacja i postęp techniczny wkroczyły na połoniny, pustosząc i niszcząc osiedla ludzkie. Hajduci węgierscy na rozkaz swych panów zaczęli napadać domostwa gazdów. Jednym z nich był dom i gospodarstwo Hołowacza, które zostały doszczętnie spalone. Matka młodzieńca umarła, brat zdołał uciec, ojciec doświadczył terroru i przemocy: katowano go i nękano. Choć przeżył, jego życie nie trwało już długo. Przed śmiercią „opowiedział Hołowaczowi o pochodzeniu od Wielitów i o tym, że świat na głowie stoi” (Vincenz 2002: 172). Kroplą, która przelała czarę goryczy, stało się zabicie przez hajduków krowy-karmicielki. Wówczas opryszek, wpadłszy w szał, zabił wszystkich oprawców. Potem udał się w miejsce odosobnienia – na szczyty Gutyna – by w ciszy i samotności zmierzyć się z przeżyty traumą. Narrator wprost określa wszystkich panów i ludzi u władzy, którzy zlecają hajdukom mordy i rabunki, „ciemnymi sługusami”: „Do nich zaliczają wszystkich potentatów tego świata, od cesarzy i ministrów aż do wójtów, nie tylko dawnych, nowszych także. Kto wdrapie się na stołek władzy, ten jego” (Vincenz 2002: 168) – „jego”, czyli Biesa. Dopóki lud Huculów mógł rządzić się swoim starowiecznym prawem, zakorzenionym w szacunku do wszelkiego stworzenia, pokój i bezpieczeństwo panowały na połoninach. Postęp wdarł się tam jednak nieproszone. Cywilizacja wyzysku nadeszła, chcąc – jak pisze badacz – uczynić z wolnych ludzi

społeczeństwo zagonionych termitów, gdzie wykorzeniony z przyrody i własnej tradycji człowiek sprowadzony zostaje do roli siły roboczej, gdzie pękają naturalne więzi międzyludzkie przez zapośredniczenie ich we wszechwładnym pieniądzu i gdzie w wyniku tendencji antyreligijnych człowiek doświadcza poczucia metafizycznej pustki i lęku przed wszystkopochłaniającą śmiercią (Nowaczyński 2003b: 6).

Dzieje Hołowacza są opowieścią o tym, jak ową katastrofę odwrócić, aby móc ponownie zakosztować raj. Bohater mierzy się najpierw ze złem, które bezpośrednio spotkało jego rodzinę, później zaś z tym ucieleśnionym – Biesem. Podanie ludowe w umietycznionej wersji Vincenza staje się tym samym traktatem o złu, jego konsekwencjach i próbach ich odwrócenia. Jakie metody i sposoby przewycięzania zła prezentuje autor *Prawdy starowieku*? Droga od zła, które dotyka rdzenia naszej tożsamości, do wolności od niego wiedzie przez konfrontację z nim

oraz pojednanie. Zanim jednak do tego dojdzie, konieczne wydaje się odkrycie własnej drogi. Doświadczenie inicjacji jest krokiem, bez którego osiągnięcie celu jawi się jako niemożliwe.

Inicjacja

Jak już zostało powiedziane, Hołowacz, odreagowując traumę, ucieka na Gutyn Tomnatyk. To tam odnajduje azyl, w którym mierzy się ze swoją wściekłością. Miotając przekleństwa, daje upust emocjom i poczuciu krzywdy. Czytamy:

Gdy po tych nieszczęściach przesiadywał tam Hołowacz, zbierała się w nim siła [...] I śpiewał pieśń oburzenia: zniszczyć, wdeptać w ziemię to plemię, bez czci, co wyzyскуje uczoność, bogactwo, wiarę, by wyssać i katować cichych, ufnych ludzi, dzieci pracy, dzieci Boże! (Vincenz 2002: 172)

Reakcja opryszka na niezawinione zło, które go dotyka, jest całkowicie naturalna. W uszach dźwięczą mu pytania o rolę Nieba w tych wydarzeniach: czy ono stoi po stronie panów? Czy nie ma dość siły, aby zapobiec podobnym nieszczęściom? Hołowacz, przebywając sam na Gutynie, czując wzbierającą w sobie siłę, „poznał kim jest” (Vincenz 2002: 173). Wydawać by się mogło, iż to koniec inicjacji. Ta jednak zakłada przemianę człowieka:

Termin „inicjacja” w najogólniejszym sensie tego słowa oznacza zespół obrzędów i nauk ustnych, których celem jest doprowadzenie do radykalnej zmiany religijnego i społecznego statusu osoby wtajemniczanej. W kategoriach filozoficznych inicjacja stanowi ekwiwalent ontologicznej przemiany sytuacji egzystencjalnej człowieka (Eliade 1997b: 155).

Inicjacja Hołowacza różni się, oczywiście, od opisywanych przez Eliadego inicjacji przeżywanych przez członków plemion ludów pierwotnych, którzy doświadczali elementów przemocy często w czasie trwania rytuałów przejścia z jednej kondycji ludzkiej do drugiej. Pomimo tego, historia opryszka jest historią inicjacji, prowadzi bowiem do przemiany sytuacji egzystencjalnej bohatera. Łączy się z koniecznością stanięcia twarzą w twarz z Istotą Nadprzyrodzoną. Takie spotkanie samo w sobie zawiera element zagrożenia życia, ryzyka, a to było nieodłącznym składnikiem wszelkich inicjacji.

Tymczasem jednak nim Hołowacz odnalazł prawdziwe źródło zła i dotarł do niego, zapragnął odwetu na oprawcach swej rodziny. Niezależnie od tego, jaka jest etiologia nieszczęścia czy cierpienia, droga do uzdrowienia i przemiany wewnętrznej sytuacji człowieka pozostaje taka sama. Alice Miller w jednej ze swoich książek poświęconych doświadczeniu przemocy w życiu dziecka stwierdza, iż uzdrowienie zaczyna się od nazwania bólu i konfrontacji z cierpieniem.

Gdy głos bólu zostanie usłyszany, nazwany i przyjęty, pojawia się przestrzeń na akceptację i przepracowanie tego, co się wydarzyło, a nawet – na przebaczenie (Miller 2006: 99). Hołowacz początkowo skierował swą nienawiść w kierunku panów i hajduków, którzy byli bezpośrednimi sprawcami zła. Zbierał drużynę opryszków, chcąc wraz z nimi pomścić śmierć swoich bliskich oraz wypędzić ciemiężycieli z rejonów Huculszczyny.

Motyw zbierania drużyny przez Hołowacza jest kolejną ważną amplifikacją dokonaną przez Vincenza. Zgłaszający się ochotnicy musieli przejść próbę ognia:

Dobierali zaś pobratymów w ten sposób, że z watry bukowej kazali wybierać ochotnikom wielkie żarzące się węgle. Kto, nie skrzywiwszy się, trzymał w garści te węgle żarzące, a przy tym spokojnie opowiadał jakąś bajkę lub opowieść, taki godzinę był być ich pobratymem (Vincenz 2002: 173).

Członkowie drużyny byli wyjątkowi. Eliade, opisując próby inicjacyjne ludów pierwotnych, wskazuje, iż szamanów uznawano za „panów ognia”. Jedli oni rozpalone węgle, dotykali rozgrzanego żelaza lub chodzili po ogniu (Eliade 1997a: 127). Co więcej, doświadczenie religijne czy swego rodzaju przebudzenie świadomości wiązało się z odczuwaniem ciepła, żaru wewnętrznego, palącego i pobudzającego do działań. Drużyna opryszków ma zatem charakter religijny i duchowe posłannictwo. Pierwsza faza jej działania to pokonanie i wypędzenie panów z rejonów Huculszczyny. Opryszkom wydaje się ona zarazem ostatnią, ale tak nie jest. W pewnym momencie Hołowacz opuszcza grupę, zostawiając jedynie swój nóż, zwany „czepelykiem”, z wizerunkiem „tyłka, na znak pogardy dla panów, do których ten czepelyk posyłał” (Vincenz 2002: 175). Przedmiot ten cieszył się wielkim respektem – panowie ustępowali i zaprzestawali prześladowań, wiedzieli bowiem, iż siła Hołowacza i jego grupy jest wielka. Sam bohater szedł jednak swą drogą życiową dalej. Jego prawdziwa, tzn. duchowa misja dopiero się zaczynała.

Bohater, opuszczając drużynę, zapragnął zwiedzić świat. Udał się w podróż, odkrywał nowe lądy i kraje. To moment, który Vincenz wykorzystał, aby wprost snuć rozważania natury teologicznej. Hołowacz nieustannie bowiem styka się ze złem w osobach panów, zaczyna rozumieć, że jego społeczna misja jest nie do zrealizowania:

Przed nienawiścią i ślubem pomsty stawały niezliczone wojska, wyrastały jakby pola burzanów bez końca. Wszędzie panowie i panowie. Wszyscy oni stanęli do takiej służby, że tylko nosem pociągnąć, to już wiadomo co trzeba: ścinać ich i rąbać. Ale któż tu wydoła i kiedy? Bo po każdym wyciętym burzanie zaraz rozkrzewią się dwa albo i cztery bardziej krzaczasto. Zanim wyrąbiesz, zaburzają inne. Do zdrady wciągną. Zdrada, pokłony aż do ziemi przed tymi, co możni, i niepewność: jedno obok drugiego oko zezowate. Aż wyłażą z zezowania! To widział Hołowacz na co dzień (Vincenz 2002: 175).

Świat wydał się zatem bohaterowi pusty i beznadziejny. Hołowacz zmuszony został skonfrontować się z prawdą, iż dobro zawsze jest pomieszane ze złem. Uczyl się w ten sposób wrażliwości na zapach siarki, który stanowi bezpośredni sygnał, iż w danym miejscu króluje Bies. Opryszek zobaczył też, iż ten kusi do zła nie tylko panów, ale również jego samego: „Tylko z ukrycia szeptem wyraźnym jak samo sumienie kusił go: »Zabij tu, zabij tam, strzaskaj, pomścij, ty potrafisz«. I zaraz zmykał, na to aby zapach odeń nie doleciał. Hołowacz słuchał, zabijał ludzi, nie biesa” (Vincenz 2002: 176).

Stopniowo bohater zaczyna rozumieć, że jego dotychczasowe działania były nietrafne. Mordując panów, sam wpisywał się w działania Biesa, w pewien sposób mu sprzyjał. Moment, w którym Hołowacz odkrywa, iż to główne źródło zła – Bies – musi zostać unicestwione, staje się momentem pewnego rodzaju duchowego przebudzenia. Początkowo opryszek zadaje sobie pytanie, jak tego dokonać. Wie, iż odpowiedź otrzymałby od siwowłosego Króla Wielitów, jednak rozmowa z nim jest niemożliwa. Bohater próbuje się modlić, czuje jednak, iż Niebo milczy: „Milczycie? Nie macie już dla mnie słowa ni ucha? Czy ja ogłuchłem?” (Vincenz 2002: 176). Gdy odpowiedź nie przyszła, heros udał się do swego siedliska na Gutynie i to tam właśnie spotkał Biesa. Jak wspomina sam narrator: „Tak miało być” (Vincenz 2002: 176). Słowa te wyrażają przekonanie o istnieniu swistego przeznaczenia, a przynajmniej Kogoś, kto w sposób doskonały tka ludzkie losy. Coś, co z pozoru wydaje się fiaskiem, prowadzi do wypełnienia misji. W późniejszych rozdziałach, w komentarzu narratora wcielonego w osobę oświeconego myśliciela, czytamy o „tajnym rękopisie”:

Tajny rękopis odślania nam prawą stronę, cały wzór kilimu, ten raz jedyny. Inne opowieści dają nam tylko lewą stronę, guzy zawikłane, pochowane wstydliwie, węzły z zakłopotania tam ukryte, słowem, wzory odwrotne, widziane od pleców. To co widać od pleców, z lewej strony to są – Toldot Adam, dzieje człowieka, a to co z prawej – Mifelot Elohim – czyny Boże.

Czyny Boże uchronić mają człowieka, aby nie skreślił z drogi powołania w samą ciasną dolę, jako też uchronić kraj cały, całe królestwo od nieszczęść, od ruiny, od zagłady (Vincenz 2002: 238–239).

Wiara w prowadzenie Boże ujawnia się również w historii Hołowacza. To Bóg jest tym, który czuwa nad wypełnieniem powołania. Chowający się u podnóża Gutyna opryszek, nie wiedząc o tym, wychodzi naprzeciw spełnieniu swojej misji. Jego starcie z przeciwnikiem poprzedzone zostaje krótkim fragmentem opowiadającym o tym, że nawet święty Eliasz był wobec Złego bezsilny. Co więcej, ludzie, przestając wierzyć w zło osobowe, stawali się kolejnym potwierdzeniem przekonania, iż pokonanie Biesa jest niemożliwe. Dopiero letnie święto

życia przyniosło przełom. Wówczas cały świat radował się tym, że żyje – życie zaś to przeciwieństwo śmierci, do której wiedzie popełniane przez człowieka zło. Jak czytamy, Bies nie mógł wówczas wytrzymać w kryjówce. Wyszedł, zaczął wyśmiewać i obrażać niebo: „chwalił się tyłkiem ku niebu, łyskał nim nieustannie, wyzywał bezczelnie. Potem znów rykiem ogłaszał aby nikt nie pomyślał inaczej: »Świat mój i moich rodów, ziemia mój podnózek, tak ma być na wieki«” (Vincenz 2002: 178). Święty Eliasz, słysząc pokrzykiwania Biesa, wyszedł mu na spotkanie. Niestety, ich walka skończyła się dla świętego niepowodzeniem. Widząc to, Hołowacz po raz pierwszy zaczął modlić się „jak dawniej”. Starcie z siłami zła, Istotą Nadprzyrodzoną stanowi jeden z głównych elementów inicjacji. Jesteśmy zatem świadkami kulminacji działań i całego procesu. Opryszek

zerwał się ze skalnego łózka. Wybiegł. Stał w świetle błyskawic pod Gutyn Tomnatykiem, sam jak góra. Odrywając skały tak wielkie jak leśna koliba, modlił się jak dawniej, ale modlił się świadomie. Przebaczył panom i ludziom, sam błagał niebosia o przebaczenie, o zmiłowanie (Vincenz 2002: 178).

W chwili, kiedy Hołowacz modlił się jak kiedyś, przebacza i prosi o przebaczenie, dokonuje się w nim ontologiczna przemiana, cała jego sytuacja egzystencjalna zostaje odmieniona. Inicjacja osiąga swe apogeum i ostatecznie – swój cel. Bohater dobywa skały i godzi śmiertelnie Biesa.

Droga, którą przemierzył Hołowacz, wiedzie od nienawiści, początkowo skierowanej w niewłaściwym kierunku, poprzez konfrontację z prawdą o swoim błędzeniu, ku odkryciu prawdziwego źródła zła oraz ostatecznemu pokonaniu go. Ścieżka przebyta przez opryszka prowadzi również do poznania tego, kim jest – jego rzeczywistej tożsamości. Tę funkcję mitu heroicznego wyszczególnia Joseph L. Henderson w eseju *Starożytny mity i człowiek współczesny*: „Zasadniczą funkcją heroicznego mitu jest rozwój indywidualnej świadomości ego – wiedzy o własnej sile i słabościach – która staje się zasobem w konfrontacji ze żmudnymi zadaniami stawianymi przez życie” (Henderson 2018: 151). Hołowacz zdobył wiedzę o sobie, odczuł, iż nie jest już sierotą, zaś jego domem i rodziną zarazem był otaczający go świat: „Pomógł niebu sam jeden, a ono jemu. Dziękował: »Żyją ojcowie, a jam już nie sierota«” (Vincenz 2002: 179). Jego sytuacja egzystencjalna zmienia swój status ontologiczny, inicjacja zatem przebiegła owocnie i zakończyła się powodzeniem. Bohater zobaczył, że niczego większego nie będzie mógł już dokonać, więc zajął się pasterstwem. Miał świadomość, iż nigdy się nie ożeni, nie chciał bowiem, jak mówi narrator, stworzyć nowego pokolenia, które mogłoby okazać się marniejsze od poprzedniego (Vincenz 2002: 180).

Dopiero konfrontacja ze złem osobowym doprowadziła Hołowacza do wypełnienia misji i tym samym do głębokiego i rzeczywistego poznania, kim jest – do przemiany całego jego jestestwa.

Zakończenie

Historia konfrontacji człowieka ze złem dotyka sedna naszego istnienia na ziemi. Kto choć raz nie zadał sobie pytania o sens cierpienia, zła i niesprawiedliwości? Opowieść o Hołowacu może zmienić nasze wąskie spojrzenie na rzeczywistość. Ta bowiem jest o wiele bogatsza niż nam się wydaje. Wydarzenia życia nie stanowią jedynie przypadkowego ciągu faktów, tkwi w nich głębszy sens. Wydaje się, iż Vincenz, kreując umitycznioną wersję legendy o Hołowacu, chce przypomnieć, że jakkolwiek zło istniało od samego początku dziejów ludzkości, to naszym zadaniem nie jest uciekanie od niego czy udawanie, że nas nie dotyka. Mając świadomość jego istnienia, musimy odważnie konfrontować się z nim, pamiętając, kim jesteśmy i do czego zostaliśmy powołani. Dopiero spełniając indywidualną misję, poznając swoją tożsamość i będąc wiernym jej, możemy z odwagą wychodzić złu naprzeciw. Historia Hołowacza nie tylko wpisuje się w mityczne „historie święte”, które służyły ludom pierwotnym „za model, a jednocześnie za uzasadnienie wszelkich działań człowieka” (Eliade 1994: 13). Przenosi nas również w świat chrześcijański, ukazując wzór walki ze złem, która prowadzić może do rozkwitu naszego człowieczeństwa. Narrator *Prawdy starowieku*, kończąc opowieść o Hołowacu, konstatuje: „Koniec końców wszystko zależy teraz od ludzi samych, nie od czorta. Zechcą, to będą mu służyć na pokarm, nie zechcą – to nie” (Vincenz 2002: 180). Odpowiedzialność, jaka spoczywa na ludziach jest ogromna. Każdy z nas codziennie podejmuje decyzje, choćby najmniejsze, jaką drogę wybrać. To od nich zależą losy nasze, ale i całego świata. Obyśmy potrafili wybierać dobrze.

BIBLIOGRAFIA

Caillois Roger. 2009. *Człowiek i sacrum*. Przeł. Anna Tatarkiewicz, Ewa Burska. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen.

Eliade Mircea. 1994. *Mity, sny i misteria*. Przeł. Krzysztof Kocjan. Warszawa: Wydawnictwo KR.

Eliade Mircea. 1997a. *Inicjacja, obrzędy, stowarzyszenia tajemne*. Przeł. Krzysztof Kocjan. Kraków: Znak.

Eliade Mircea. 1997b. *W poszukiwaniu historii i znaczenia religii*. Przeł. Agnieszka Grzybek. Warszawa: Wydawnictwo KR.

- Eliade Mircea.** 1998. *Aspekty mitu*. Przeł. Piotr Mrówczyński. Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Eliade Mircea.** 1999. *Sacrum i profanum*. Przeł. Robert Reszke. Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Girard René.** 1993. *Sacrum i przemoc*. Przeł. Maria i Jacek Plecińscy. Poznań: Brama.
- Henderson Joseph L.** 2018. *Starożytne mity i człowiek współczesny*. W: Gustav Carl Jung, *Człowiek i jego symbole*. Przeł. Robert Palusiński. Katowice: Wydawnictwo KOS. S. 146–216.
- Kaczmarek Kamil M.** 2016. *Religijne odczarowanie świata a powstanie nauki*. „Humanistyka i Przyrodoznawstwo”, nr 22. S. 57–74 [online]. Protokół dostępu: <http://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.desklight-c51f5410-c997-4ea5-818c-435e53ea8c0c> [19.02.2022].
- Madyda Aleksander.** 1992. *W poszukiwaniu jedności człowieka i świata. Folklor w twórczości Stanisława Vincenza*. Toruń: Wydawnictwo TNT.
- Miller Alice.** 2006. *Gdy runą mury milczenia*. Przeł. Jadwiga Hockuba. Poznań: Media Rodzina.
- Nowaczyński Piotr.** 2003a. *O „Prawdzie starowieku”. Struktura – mit – idee*. W: Vincenz i krytycy. *Antologia tekstów*. Red. Piotr Nowaczyński. Lublin: Wydawnictwo UMCS. S. 305–324.
- Nowaczyński Piotr.** 2003b. *Mądrość Vincenza*. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Oldakowska-Kufłowa Mirosława.** 2006. *Stanisław Vincenz. Biografia*. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Otto Rudolf.** 1993. *Świętość. Elementy racjonalne i irracjonalne w pojęciu bóstwa*. Przeł. Bogdan Kupis. Wrocław: Thesaurus Press.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu.* 2007. Poznań: Pallotinum.
- Vincenz Stanisław.** 1936. *Prawda starowieku: obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*. Warszawa: „Rój”.
- Vincenz Stanisław.** 1983a. *Barwinkowy wianek*. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.
- Vincenz Stanisław.** 1983b. *Po stronie dialogu*. T 1. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Vincenz Stanisław.** 1993. *Otopos. Zapiski z lat 1938–1944*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- Vincenz Stanisław.** 2002. *Prawda starowieku*. Sejny: Pogranicze.

Sylwia Iwanek

THE "SACRED STORY" OF HOLOWACZ, THE HERO OF HUTSUL HIGHLANDS IN STANISŁAW VINCENZ'S *THE TRUTH OF THE AGES*

(abstract)

The article examines the mythization of the story of Holowacz – one of the most well-known bandits of the Hutsul region – in Stanisław Vincenz's *The Truth of the Ages*, which is the first part of the tetralogy *On the High Uplands*. Taking recourse to the works of Mircea Eliade and Carl Jung, Iwanek studies the role of archetypes and myths taken from prehistoric religions in the creation of the character of Holowacz.

At the turn of the twentieth century, humanity faced war and destruction, which is why people started to ask questions about the meaning of life, God's existence, as well as good and evil. When Nietzsche announced the death of God, and Weber wrote about the disenchantment of the world, Vincenz, an insightful observer of reality, began to create his life's work, *On the High Uplands*, in which he presented an alternative to the trends that were popular at the time. The first volume, *The Truth of the Ages*, is set in a mythical space inhabited by humans who remain in constant touch with the sphere of the sacrum. Vincenz alludes to a wealth of myths to present the reader with alternative ways out of a seemingly hopeless situation.

Creating the character of Holowacz, who encounters the Devil incarnate (Pol. *Bies*), Vincenz made numerous additions to the original story. His aim was to show a way out to a person who directly confronts evil. Alluding to the myths of paradise, the myths of origin, and heroic myths, Vincenz presents the reader with a "sacred story", which may serve as a parenthesis for people of the twentieth and twenty-first centuries.

KEYWORDS

a sacred story; the sacrum; evil; good; identity